

Z pamiętnika Starego Piernika (nostalgicznie).

Od ostatniego pseudoliterackiego wyrobu nie byłem na żadnej wystawie, nie opowiem więc nowych przygód związanych z podróżami za granicę. Ta piosenka (albo pisanka, bo wielkanocne jaja pukają o drzwi) będzie o wiosnie. Pękające pąki, zieleniejąca zieleń, kwitnące kwiaty i ptaszące się ptaki to, wbrew pozorom wskazującym na moje zamiłowanie do leniwego trybu życia ze szklanką piwa w ręku, czas nadziei, że wszystko będzie lepsze niż przed rokiem, czy dwoma.

Ostatnie miesiące ubiegłego roku ze względu na Italianę, która postanowiła wypiąć na nas zadek i przenieść się do Krainy Wiecznych Łowów, nie nastrajały nas optymistycznie do życia, a do życia w dożej rodzinie w szczególności. Docierały do nas również informacje od przyjaciół (ja ich tak postrzegam, nie ma gwarancji na vice versa) o kolejnych dogach, które nie uznały tego świata za najlepszy z możliwych. Nastąpiła Wielka Smuta. Wszystko w takiej sytuacji człowieka wkurza: odcisk łapy w łóżku, żona, która ma inne zdanie niż patriarcha (oczywiście na pewno też mąż, który uważa, że praca to podstawa bytu), córka, która nie sprząta po sobie, teściowa, która koniecznie chce nas odwiedzić i uważa to za wspaniały pomysł, teść, który wie najlepiej jak robić interesy, itd. czyli matki, żony, kochanki i ogólnie pojęta rodzina.

Ale jest, na szczęście, wiosna. Odkąd stałem się pełnoletnim i nieodpowiedzialnym człowiekiem ta pora roku daje mi radość i pozwala na postrzeganie świata w kolorach tęczy. Interes idzie słabiej – będzie dobrze, bo na wiosnę wszystko rośnie, psy osowiałe – otworzy się drzwi do ogrodu i będą zadowolone, trawa zgniła i zaszczana – odrośnie, dziury wykopane w zimie – zasypie się. Dlatego też już kilka dni temu poczułem przypływ energii i postanowiłem zrealizować dawno powzięte postanowienia. Na początek wymieniłem nie działające żarówki. Zmęczyłem się, kurka, rurka, i już nic więcej tego dnia nie zrobiłem. Następnego dnia postanowiłem przeczesać ogród – kupiłem sobie taką specjalną maszynę do czesania trawy, fachowo nazywa się wertykulator. Jej działanie jest wątpliwe, ale za to hałas jaki robi swoim silnikiem Kawasaki jest bezcenny – to w odwecie w stosunku do sąsiadów, którzy w ubiegłą sobotę rozpalili trzymetrowe ognisko z ogrodowych śmieci i zasmrodzili całą okolicę. W odwodzie jest jeszcze maszyna do zasysania suchych liści, która hałasuje jak koparka, ale z nią czekam, aż sąsiedzi zasiądą w ogrodzie z gośćmi, a ja właśnie uznaję, że przy ogrodzeniu z nimi jest straszny bałagan. Jestem świnią, wiem.

Tak sobie świntuszając zachwycom się jednocześnie wierzwą, która za chwilę wypuści liście, bzami, które już w styczniu uznały, że pora się wykwiecić, ale w porę się powstrzymały i ogólnie światem, który poradzi sobie ze mną i beze mnie. Naturalnie przywołuję sobie przed oczy obrazy psów, których już tu nie ma w psiej postaci, ale są w mojej pamięci jak również w tej k....sko oszałamiającej biologii, której są częścią, czy się wam to podoba, czy nie. Nie chcę sobie wyobrażać Italiany, Buki czy Franka w psim raju śpiewających psie psalmy, ale widzę je w rosnącej trawie, w małej jodle czy nawet „koronie cesarskiej” (podobno ma uchronić nas przed kretami) jako element wielkiego kręgu życia.

Teraz jesteśmy zaafierowani wzrostem naszej najmłodszej suki Dumki, pieszczotliwie nazywanej Dupą. To córka naszej Italiany. Jak zawsze, jako najmłodszy pies w stadzie (zdajemy sobie sprawę, że jest to najgorszy sposób wychowania psa, ale jednocześnie uważamy, że jest to najlepszy sposób wychowania doga), śpi z nami stale w łóżku, nie zwraca na nas specjalnej uwagi, ale miewa chwile słabości i tuli się do nas dysząc przez sen na przykład prosto w ucho lub w nos. Rozczuliła mnie to bardziej niż „Sprawa dla reportera” - to podobno zboczenie. Myślę, że ta jej dupowata dupowatość była dla nas remedium na stratę Italiany.

Wracając do wiosny, nasze suki nareszcie z radością wychodzą do ogrodu, Asia (pręgusek) nawet już nie załatwia swoich potrzeb fizjologicznych z głową w salonie a „tyłem” na dworze, jak robiła to gdy w ogrodzie leżał śnieg, ale pędzi 2 metry od drzwi i dopiero tam kuca. Reszta też pędzi na dwór zderzając się tyłkami w drzwiach i czuje, że to jest jakiś nowy rozdział życia. I ja też tak to widzę – nowa wiosna, nowe życie i należy, jak mawiał mój ojciec, „kłaść wektor” na przemijanie i wzbic się, wwierzbować, wzzielenić w ten kilkumiesięczny karnawał młodości (tego już nie mawiał)

, który skończy się w najbliższym wrześniu i pozostanie nam po nim tylko wielka, tłusta, biała d..  
Czego i Państwu życzę z okazji Świąt Wielkiejnocy.

Radość 01.04.2010